Rok 31. Kraków, dnia 15 Czerwca 1899 r. Nr. 12.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

KRAKOWIAKI.

Na nutę: *Siedziała na lipie,*
Wołała Filipie i t. d.

Sprawiono w Paryżu
Loubetowi balik,
Taki ma kapelusz
Jak Wicek Socjalik —
Oj dana, oj dana
Francyjko kochana,
Doczekasz się wkrótce
Znów jakiego pana!
Oj dana!

Oj sławią w Krakowie
Poetę Puszkina,
Chociaż nikt nie czytał
Tego Moskwicina.
Oj dana, oj dana
Głupoto kochana,
Brniemy w twojem błocie
Po same kolana —
Oj dana!

Nie wypada więcej
Mówić o ojczyźnie —
My teraz służymy
Całej Słowiańszczyźnie!
Oj dana, oj dana,
Moskwo ukochana,
Już się zabliźniła
Nasza polska rana!
Oj dana!

Oj krakowska Rada
Dziwy też wyrabia,
Ma być prezydentem
Aże jasny hrabia.
Oj dana, oj dana
Rado ukochana,
Już widzę jak siedzisz
W liberję ubrana!
Oj dana!

Jedże Drajfus, jedże,
Żydki drżą z radoszczy,
A może in Krukiew
Chocz na dżeń zagoszczy.
Oj dana, oj dana
Bedżem picz szampana
Z cybulowym sokiem
Do samygo rana!
Oj dana!

Lwów się teraz jakoś
Znowu dobrze trzyma —
Nikt już nic nie kradnie,
Bo już kraść co niema.
Oj dana, oj dana,
Jak okropna zmiana!
W kasach same pustki
Zkąd tu brać kubana?
Oj dana!

WICEK SOCJALIK.



Ostałem ci psiokrew kandydatem na pryzydenta. Nagrypsał ci psiokrew *Czas* co Frydlajn żgac i miętoła, co trza mu psiokrew dać laufpas, a wybrać morowego chłopa. A no morowy chłop to ja. Dalij grypsoł *Czas*, co pryzydentem może ostać taki gawer, co nie jest rajcą — a no, to tyż jo, bo rajcom psiokrew nie jezdem. Dalij grypsał *Czas*, co pryzydent powinien psiokrew mić stosunki we Widniu, a potym ostać marszalkiem — no, toć kużdy psiokrew wi, co jo mom we Widniu Ignaca, a Ignac to ci psiokrew taka wielga osoba, co ci i Badyniego utrącił i ministrów tak ci psiokrew kuniruje, co ci ich aże choroba trzensie — a co do onygo marszałka, to lo czego nie? — jak Ignac psiokrew każe, to i marszałkiem ostanę — wielga ci rzecz: lagą psiokrew stukać, na trebunie siedzieć, pedać: „odmykam abo zamykam posiedzynie“, krzyknąć se na początku i na kuńcu: hoch! i klaść 12 tysięcy fajgli do doliny. Owa, wielga rzec!

Jak ci mi Antyk przeczytał co ci stoi o mnie w *Czasie*, takem sie zebrał i poszed do onygo Hopcasa, co ci w onym *Czasie* ma najfajnijszy rozum. Ucieszył sie chłop i peda: panie Wicek, pudziem w dyrdy?[1] A no pudziem — rzekę — ino gadoj pan, z jakigo kuńca: ode pieca czy ze środka. Ośmiał sie i peda: Uważuj panie Wicek, co ci powiem. I jon ci mi psiokrew godać co pryzydent ma ci mić enyrgję, z gudłajami[2]) się nie zadawać, Pietroskiego napędzić, rajcom ode stańczyków sakramenckom fundować, do tyjatru puszczać za kulasy wszystkich psiokrew rydaktorów *Czasu*, lo siebie wziąść psiokrew jakomś Iniciatywe — i tak ci psiokrew dalij gwarzył bez całom godzine. A no klawo. Ino nie wim chtura to ci psiokrew ona Iniciatywa, ale musi być brzana fest, kiedy ci jom Hopcas chwali. Z gudłajami to ci psiokrew zara zrobie kuniec — już ci mie psiokrew ani Siapsia, ani Dajches, ani Imerglik nie uwidzi — bede psiokrew na barę[3]) chodziuł do Grandu, do Turlińskigo abo do Maurycia. I każe psiokrew Kulczyńskimu, coby psiokrew zrobiuł dwa nowe gatunki: prezydentówkę i wickówkę. Niech wiedzom psiokrew obywatele z kim majom okoliczność.

A już ci się psiokrew towarzysze zwiedzieli o tym co *Czas* grypsał, bo chocia mie jeszcze na prezydenta nie wyświęcono, to ci psiokrew taki ci list w jenteresach miejskich dzisiejem dostał:

Na wirzchu stoi: „Do Jaśnie Wilmożnego Pana Wicka Socjalika, pryzydenta królewskiego stolcowego miasta Krakowa, w mieńscu, bez grzeczność, protestante, w majstracie pirsze pientro, recomandirt“. A w środku takie pisanie: „Jaśnie Wilmożny Towarzyszu! Szedem sobie plantami kole poczty, gdy w tem poźrę, a tu ci jedzie psiokrew górol na wózku o jedny škapie. Jak ci biedroń[1]) nadjechoł pod portyk pocztowy, zdjon kaniołę[2]), zwiesił łeb i zaczon sie walić pięścią w dekę. Wolam na grelę[3]): do któryj ty kuryi należysz, że nie wisz co tu nie miszka ani Ignac, ani Marek, ani Kurowski, żebyś miał kłaniać sie przed nimi, to psiokrew poczta! a górol na to zaczon mamleć: „panocku — jo myśłoł co to kościół! kciołek podziękować Panu Bogu za to, że przejechołem szczęśliwie bez ulicę Starowiślną, a ani bydle moje nie złamało nogi, anim wozu nie potłuk, taka tam panocku ulica co do kilku fabryk nie ma uczciwy drogi ani przystępu! Sypią śmieci, szkło rozbite, popiół, i usypali już góry na trzy łokcie nad drogą“.

„Puściułem biedronia kantem, a tera grypsam do Ciebie Jaśnie Wilmożny Towarzyszu cobyś psiokrew był pryzydentem jak sie patrzy. Na Starowiślny to ci taki nieporządek co do trzech fabryk parowych ode 10 lat stojących jeszcze tretuara nie zrobiuli — a na Miodowy to lo jednygo żydowskiego domu planty psiokrew obcieni, a tretuar ci mioł kiedy ci jeszcze dom nie był fertig. A tera na Dajworze tyż ryalność żydowskom dopiru stawiajom i tretuar już wedle nij kładom. Więc pokornie prosimy Towarzysza Pryzydenta, coby psiokrew majsratowi sprawiuł lanie, a my jako znający sie na rzecy, trzy litrówki sakramenckiej na podzinkowanie Mu przyślemy.

„Całuję rączki — Ignac Bindosek w iminiu Towarzyszy ze Starowiśnej.

A no psiokrew dobrze — zrobie psiokrew porządek! Ino psiokrew nie wim czy ta sakramencka ino lo mnie, czy lo całyj Rady. A no, spytam się Czoponowskiego — on w tym siewrany[4]).

[1]) czy zatańczymy, [2]) żydami. [3]) wódkę.

[1]) chłop, [2]) czapkę, [3]) chłopa, [4]) zna się na tem.

Woźnica Henschel.

Czas, Reforma, Głos Narodu:
Piszą: arcydzieło cudne!
Być to może, lecz naprawdę
Arcydzieło to jest... nudne.

UGODA.

Pogodził się Thun ze Szellem
Obaj są już przyjaciele.
Kiedy wziąłeś Węgrze krowę,
Zabierz sobie także cielę.

Ty Polaczku przy tej zgodzie
Z pewnością się nie zbogacisz,
Lecz część kosztów całej sprawy
Z kieszeni własnej zapłacisz.

ODKRYCIE.

Pan J. Rozwadowski w zapale puszkinowskim twierdził, że my z Moskalami mamy „bliskość usposobień i organizacji psychicznej“. Choć *Djabeł* nikomu źle nie życzy, ale nie miałby nic przeciw temu, aby p. Rozwadowski przekonał się osobiście na swej „organizacji fizycznej“ o łagodnem „usposobieniu“ Moskali.

NAGROBEK.

Tu leży „młodej Polski“ ukochane dziécię,
Co choć się „Życiem“ zwało, zakończyło życie.
Trzech ojców „Życie“ miało w swojem krótkiem życiu,
Naprzód był L. Szczepański przy jego powiciu.
Swych piersi słodkiem mlekiem karmiła je Małka,
Ale było za „tłuste“ dla wątłego ciałka.
Więc bęben zachorował, ślinił i majaczył,
Gryzł, wierzgał, nikomu sensu nie przebaczył.
Sprzedał go wreszcie ojciec w samej życia wiośnie
Sewerowi, sam drapnął tam kędy pieprz rośnie.
Sewer na życie „Życia“ dość zebrał pieniędzy,
Ale je pozostawił w opłakanej nędzy:
Jako ojczym prawdziwy, że go sam nie spłodził
Mścił się na niem, o mało prawie nie zagłodził.
Wziął je wreszcie w opiekę **przybysz** aż z Berlina.
Zdało się, że odżyje nakoniec dziecina —
Lecz jak je zaczął leczyć samym emetykiem,
Dziecko dostało bzika. Z przeraźliwym krzykiem
Wołało, że mądrością świat cały pobije,
Potem wpadło w delirium, srogie konwulsyje,
Wreszcie zgasło z nudności, bzika i przepicia,
Taki był koniec życia krakowskiego „Życia“.

Jubileusz Puszkina.

Za to, że błotem obrzucił powstanie,
Że Mickiewicza nazywał swym wrogiem,
Że do nas przypiął „oszczerców“ nazwanie,
Że car Mikołaj był dla niego Bogiem —
Za to Puszkina czczą dzisiaj w Krakowie
Różne bazgracze i profesorowie.

Moskal się za to odwdzięcza jak może:
Dla przyspieszenia „słowiańskiego cudu“
Zawiesza zacną i poczciwą *Zorzę*,
Skromne pisemko dla polskiego ludu,
Wypędza młodzież, więzi dziennikarzy...
A głupi Polak o „ugodzie“ marzy.

ŚPIEWKI POLITYCZNE.

I.

Wicher świszczy deszcz leje
Na dworze,
Siedzi sobie hrabia Thunek
W komorze,
Siedzi smutnie, zwiesił głowę
Nieboże,
Bo chce rządzić, a już pono
Nie może...

II.

Daszyński oblicza swe szanse i znoje...
Ot, szwaby zrobili mi kawał,
Lecz moja to wina, mam teraz za swoje
Po com się z pludrami zadawał.

III.

Car szle posły swe do Hagi,
Era nowa do nas zmierza,
Rosya już się przyłączyła
Do pokoju wszechprzymierza.

Złe mniemanie, że się w Rosyi
Żaden ogień Marsa nie tli —
Dziś przygrywa pokojowi
Ona tylko na... basetli.
Lecz gdy zapach prochu zwęszy
Skoro woiny nie ma w planie,
Od „pokoju" się usunie,
I... basować mu przestanie.

IV.

Ot, dla Turcji konającej
Marne zawsze czasy —
Ma wciąż biedna zmartwień mnóstwo
I kłopotów masy.

Więc wołają smutni Turcy
Załamując dłonie:
Wypuść Turcję z swej opieki
Goły nasz patronie.

V.

Europy mienie tak już jest stargane,
Takie pustki w kabzach panów i filistrów,
Że nie mając wcale pieniędzy na zmianę,
Rządy dziś zmieniają już tylko ministrów.

VI.

Na proch, na kule, pan u armii szczytu
Żąda od ludu nowego kredytu.
A lud mu nato: — Szkoda jest zachodu,
My i bez tego poginiemy z głodu.

VII.

W polityce się rozpatrzeć
Są to trudy nadaremne,
Jedno tylko mamy jasne,
Że tu wszystko strasznie ciemne.

VIII.

Z pogodnych nieb
Ognisty Feb,
Swe blaski śle na ziemię —
Więc każdy człek,
By się nie wściekł,
Gdzieś w chłodnym cieniu drzemie.

Ten Feba dar
Palący żar,
Ma biedny i bogaty —
I stanu mąż,
Pocąc się wciąż
Upału ma za katy.

Więc rzuca rząd
I tekę w kąt
(Broń Boże, nie na zawsze!)
I zmyka rad,
Gdzie jaki bad,
Gdzie nieba są łaskawsze.

Gdy wróci znów
Na ciele zdrów
I ze wzmocnioną głową,
Wśród nowych ram
Uzbrojeń kram
Rozpocznie się na nowo...*)

*) Chociażby „pokojowo" (przyp. zecera).

Trzy listy.

Jaśnie Wielmożna Rado! Niema głupich — rajcą na dwa miesiące nie będę. Piszcie panowie do mnie na Berdyczów.

Kraków 1 czerwca.

Fox m. p.

Jaśnie Wielmożna Rado! Pan hrabia kazał, więc korzystam z zaszczytnego wezwania i zostaję członkiem Rady. Bardzo mi miło, że mi jest przyjemnie.

Kraków 10 czerwca.

Fox m. p.

Jaśnie Wielmożna Rado! Zmęczony ciężkiemi obowiązkami radzieckiemi — proszę o urlop do końca kadencji.

Uniżony sługa

Kraków 16 czerwca. *Fox* m. p.

Na odczycie Przybyszewskiego

WE LWOWIE.

I. uczestnik,

Po co dyskusya? Po co oponować?
Ot milczeć, klaskać i nic nie żałować.

II. uczestnik.

O, prelegencie! wymowna twa mowa!
Pewnie ci głowę myje białogłowa,
I pantofelki w pożyciu ci daje!
Pozwól niech każdy do woli pobaje.

III. uczestnik.

Dość już panowie, pracy znojnej duszy,
Dość wyczerpania, umysłu katuszy,
Wnoszę: zakończmy tych lamentów wątek,
I niech nastąpi śniadanka początek.

Lwowiak-dekadent.

DWIE WIOSNY.

W mieście.

Kamienic rzędy z sobą powiązane
Jak w łańcuch skute szeregi zbrodniarzy,
Chociaż je wiosna ciepła tchnieniem darzy,
One wciąż stoją smutne, zadumane.

Miast łąk kwiecistych, place brukowane
Pod pojazdami drżące dorożkarzy:
Zgiełk, łoskot wszędzie, mnóstwo obcych [twarzy:
Wszędzie się tłumy snują nieprzebrane.

Drzew, krzewów zrzadka rozrzucone kępy,
Niby oazy chłodu i spokoju,
Zwiany z ulic kurz i śmiecia strzępy

Pokrywa zwolna warstwą szaro-czarną:
Darmo się silisz wytchnąć tu po znoju:
Wszędzie tu jakoś i duszno, i parno.

Na wsi.

Na tle zieleni rozciąga się sioło,
Śród drzew widnieją chatki skromne, białe,
W blaskach słonecznych łąk, zbóż łany całe
Kąpią się. Spokój i cisza wokoło.

Słonko się skłania — oblewa purpurą,
Widnokrąg, wreszcie na krańcach zapada.
Na niebo wschodzi twarz księżyca blada
Z srebrzystych gwiazdek nieprzejrzaną [chmurą.

Z dala po rosie fujarki mkną tany,
Żaby gdzieś tłumnie rechocą w dolinie
A nad tem wszystkiem pieśń słowicza płynie.

I jesteś dziwnie taki rozmarzony,
Taka tęsknota porywa cię błoga,
Że myśl swą zwracasz bezwiednie do Boga!

Juliusz.

„ZGASZENI"

w świetle krytyki.

Hm — rzekł krytyk teatralny,
Niezły pomysł w sztuce świeci,
Jest ruch, dowcip, lecz z tem wszystkiem
Niepotrzebny ten akt trzeci...

Hm... rzekł inny, zamiast osób
Marjonetek szereg długi...
Pomysł niezły, ale sztukę
Całkiem psuje ten akt drugi...

Znać w tem pracę, mówił trzeci,
Jest miejscami humor szczerszy,
Akcya żwawa — ale... ale...
Niepotrzebny ten akt pierwszy.

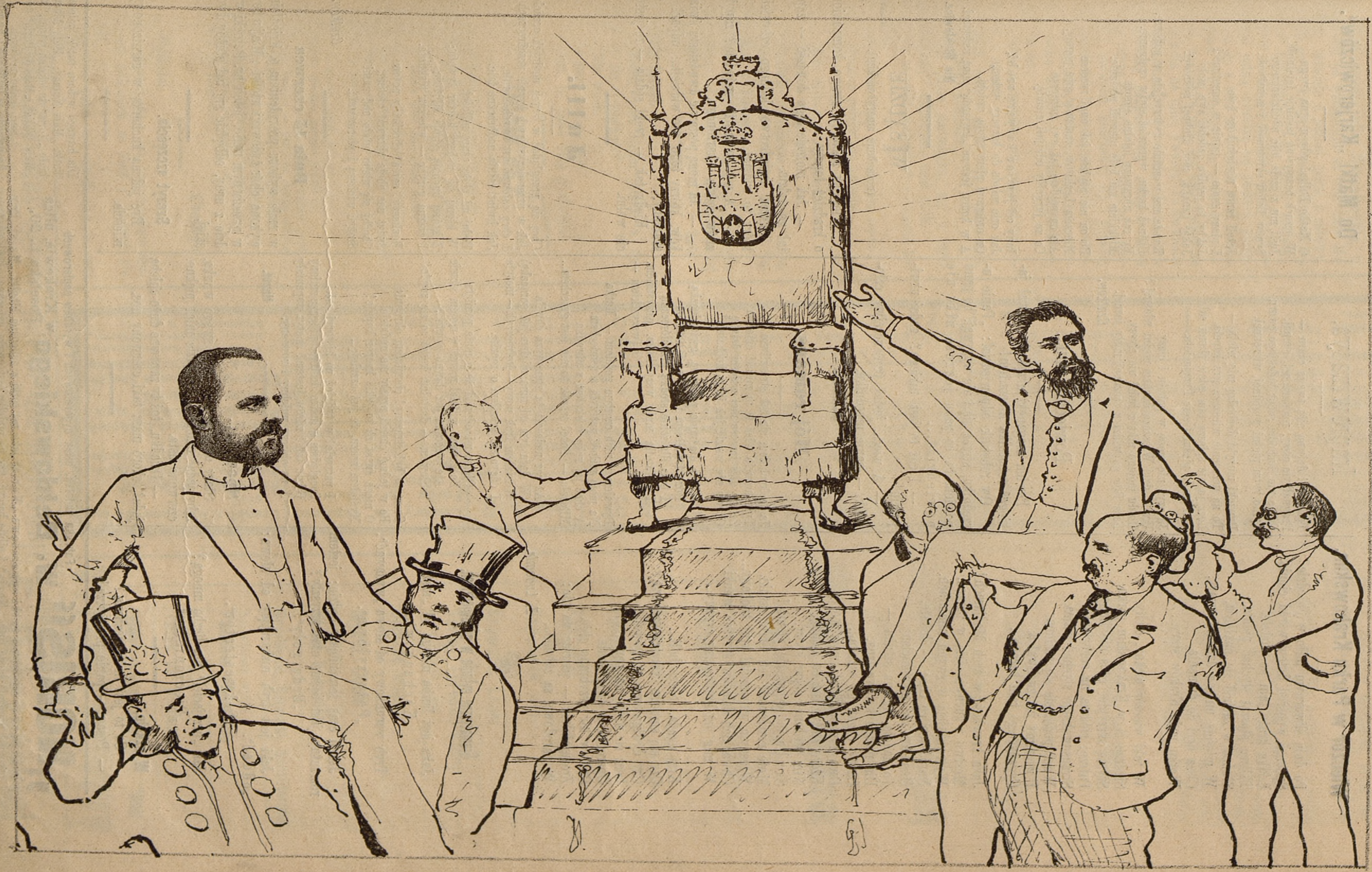
Wreszcie czwarty — bliższy prawdy
W zgodzie z każdym jest kolegą,
Rzekł: — Myśl ujdzie, ale w sztuce
Wszystkie akty do niczego.



Loubet: Comment vous portez — vous, monsieur Socialique! Przyjechałem do was na wyścigi, bo u nas hrabiowie kijem piorą....

Wicek: Serwus panie Loubet! Ale ci tyż psiokrew andrusy paryskie sprasowali sabaśnik.... Rzuć, brachu, psiokrew, te skisie sakramenckie, a przydymaj do Krakowa. Damy ci psiokrew fest brzanę, bedziesz miał noclig w olijandrach, a możesz i tu psiokrew ostać przydentem, jak sie bedziesz psiokrew kłanioł stańczykom w niedziele a żydom

Walka o prezydenturę.



Lokaje: Do góry z panem hrabią!
Żydki: Wiwajt Rotter! — niech jemu bedże prezydent!
Friedlein (na boku): Zapomniały chłopaczki, że jeszcze ja tu jestem — żywego chca pogrzebać.

Wieczór w Parku Krakowskim.

Po dniu skwarnym miło w chłodzie
Spocząć wpośród drzew wśród cienia.
Łódka krąży tam po wodzie,
Tkliwe ptasząt słychać pienia.
Słońce w zachód się nakłania,
W mieście milkną dzienne gwary,
Cisza nęci do dumania,
Wątku poda Kraków stary...

W taki wieczór piękny, cichy,
Siedząc ja w Krakowskim parku,
Słyszę skrzypiec głos nie lichy,
Patrzę: siódma na zegarku!
Strausowskiego słychać walca,
Wnet podniesie się zasłona,
I widzimy już zuchwalca,
Cygańskiego tam barona...

Jaka krewkość w tych Madjarach!
Męstwo z zuchwałością w parze...
Wytrwałością w swych zamiarach,
Naród ten co chce — dokaże.
Handlarz zaś nierogacizny,
To nadęta, dumna sztuka —
Dla mózgu kołowacizny,
Łatwo cygan go oszuka...
Dwa z pieniądzmi swoje wory,
Które złożył tuż na ziemię,
Nim wydobył zegar spory,
Skradło już cygańskie plemię!
Mnie rozrzewnił ten zwrot sztuki,
Własnym wspomniał kraj kochany...
Chwackich dziadów sprytne wnuki
W mig już kradną jak cygany...

Kraj upada. Serce boli...
Czy się smucim wszyscy szczerze?
Czy dźwigniemy się powoli?
Lecz co widzę na parterze:
Operetka, a dwie panie
Całe w kir przybrane obie.
Zrozumiałem — patrząc na nie:
W narodowej są żałobie...

Z. Ludomir.

Gramatyczne pytania w odpowiedziach.

Jaka jest liczba mnoga od „mąż".
„Kochankowie".

Tryb warunkowy od słowa „wydawać".
„Pożyczyłbym".

Jezeli czas teraźniejszy będzie: jestem rozrzutny, jaki będzie czas przyszły?
„Będę goły".

Jaki jest tryb rozkazujący od słowa: „oddać".
„Sekwestrator".

Jak „przyjaciel" ma liczbę mnogą?
„Pieczeniarze".

W szkole.

— Co to jest ilość nieznana?
— Posag — panie profesorze!

Improwizacya.

Tęsknoto! dziwną siłą twego czaru —
Pragnąłbym ciszy, rozmarzonej, sennej,
Gdzie nie dochodzi szept ludzkiego swaru
Tylko rytm pieśni pogodnej, wiosennej.

Dzwięki muzyki dochodzą mię zdala —
To na uczczenie wieszcza gra kapela,
Lecz ja nie spieszę tam gdzie tłumu sala,
Czci króla pieśni i serc Przyjaciela.

Ja czyż nie mogę w pokoju i ciszy
Uczcić dziś Wieszcza duchem pieśni własnej?
Hołdu mojego nikt z ludzi nie słyszy,
Lecz Bóg go widzi z tęczanej mgły jasnej.

Czatkow.

Powiedział mu...

Pewien arogancki urzędnik nazwał jakiegoś robotnika nicponiem!

Ów robotnik odpowiedział: „Panie urzędniku, strzeż się i nie wyzywaj, bo panu powiem to, co panu jeszcze nikt nie powiedział...

— I cóż to jest takiego? gadaj urwipołciu!

— A więc... jesteś pan uczciwy człowiek — panie urzędniku.

Mój romans.

Ja ją kochałem ale tak straszliwie
Tyle uczucia wlać w tą miłość chciałem
Że się dziś jeszcze mej miłości dziwię
O! wy nie wiecie jak ja ją kochałem!

I była dla mnie ptaszyną, gwiazdeczką
Różą i fiołkiem i trawką i listkiem
I była dla mnie słodką przepióreczką
I była dla mnie wszystkiem, wszystkiem, wszystkiem —

Bywałem u nich częstym gościem — Matka
Na moją miłość patrzyła z uśmiechem
A choć jej rękę ściskałem z ukradka
Milczała — Boże! wszak to nie jest grzechem...

Aż raz nadeszła ta stanowcza chwila
(W dniu tym od rana miałem już gorączkę)
Wdziałem frak nowy — kołnierzyk — motyla
I oficyalnie prosiłem o rączkę.

Ojciec mi odrzekł że o mnie pamięta
Że zawsze widział rozum w mojem słowie
Ale córeczka już dawno zajęta...
Słowem — dostałem kosza co się zowie!

Grom to był straszny! cierpiałem okropnie
Bo w jednej chwili prysły me nadzieje
O niech świat za to jakiś kaczor kopnie!
Myślałem zrazu, że już oszaleję...

I patrzcie! w tydzień po historyi całej
Spoglądam w lustro dostrzec pragnąc zmiany
Gdzie tam! zdrów jestem! apetyt wspaniały
A na obliczu pulchny i rumiany.

Hazet.

Sposób...

Stary dziadek mówił do swego wnuka, żeby jadał chleb — to będzie miał piękne, czerwone usta.

— Dziadku, toś ty zapewne dużo chleba jadał, skoro masz taki czerwony nos.

Do Matki „Karjerowiczów".

O Matko Polko! gdy u syna twego
W oczach bezmyślina jaśnieje lojalność,
Jeśli mu z czoła bije młodzieńczego
Synów Loloi skromność i moralność.

Jeżeli rzuca rówieśników koło
I plany snuje — tajnie w samotności
Jakby to prędko ozdobić swe czoło
Jakąś oznaką, choć drobnej godności.

Każ-że mu wcześnie ćwiczyć się w pokorze,
Uginać karku, wprawiać się w czołganie,
By raz ubrawszy lojalne obroże
Miękkiem mu było niewoli posłanie.

Bo on nie pójdzie, jak ongi rycerze
Mieczem Lechitów, zasłaniać swe plemię,
Ale on pójdzie jak owi żołnierze
Co za jurgeldy odbijali ziemię.

Inny cel jego, on karyerę zrobi,
Jak orle młode do karyery wzleci,
On orderami pierś swoją ozdobi,
A w końcu jeszcze „gwiazdą" nam zaświeci.

Nie Mickiewicz.

W SĄDZIE

(nota bene amerykańskim).

Wieśniak zaskarżył swego kompaniona o kradzież łopaty.

— Jak możecie tego dowieść — zapytał go sędzia.

Przez świadectwo jednego człowieka, który to widział.

— A wy co na to mówicie? zapytał znów sędzia oskarżonego.

— Ja mogę postawić dwudziestu świadków, którzy tego nie widzieli... odparł oskarżony.

Kiedy tak — rzekł sędzia — to jesteście wolni.

Julii.

Chcę się przeglądać w twych modrych oczach,
Jak w przenajczystszych krynic przeźroczach
I chcę całować ust twych korale,
Jak kwiat całują nadbrzeżne fale.

Podaj mi złotą czarę miłości,
W ktorej się srebszy nektar żywota;
Z której buchają zdroje młodości
I czarna gorycz — wieczna tęsknota.

Rozkoszy! serca! chociażby potem
Świat nas oboje obrzucił błotem,
Choćby się niebo miało nad nami
Srożyć wichurą i piorunami...

Czatkow.

Dnia 15 czerwca

w razie wyboru prezydentem p. Friedleina, wykona chór żydowski wielki „Majufes"; w przeciwnym razie, jeżeli hr. Potocki wyjdzie z urny, odbędzie się bal służby dworskiej.

Szczyt szczęścia.

Być jedyną kucharką w garnizonowym mieście.

Facecja autentyczna.

W Warszawie, ulicą Marszałkowską, w kilka dni po wstąpieniu na tron cara Mikołaja, wracało o późnej porze z zabawy, wesołe grono młodzieży rzemieślniczej. Jeden z podchmielonych, zaczął śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“ Zaledwie prześpiewał jedną zwrotkę tej pięknej pieśni, chwyta go z tyłu za kołnierz stróż bezpieczeństwa publicznego, pan rewirowy i rozkazuje wszystkim udać się natychmiast do 10 cyrkułu na ulicę Twardą. Po stawieniu się „zbrodniarzy“ w cyrkule, oficer z iście moskiewską delikatnością obrzuca, Bogu ducha winną młodzież, epitetami jak: „miateżniki, swołoczi, mierzawcy itp. i pyta się, jak śmieli tak buntowniczą pieśń śpiewać.

Na to jeden z obecnych, najprzytomniejszy, cechu wielkiego majstra Kilińskiego, odzywa się:

„Panie naczelniku, my przecież spiewaliśmy o carze!“

„Kak, czto, o carju?! Ty z uma soszet. Czto?“ mówi komisarz.

„Ależ panie naczelniku, my o carze śpiewaliśmy!“ odpowiada nasz zuch.

„No to piej! posłyszim“ — rzecze komisarz.

I nie tracąc miny śpiewa nasz szewc:

„Jeszcze polska nie zginęła
„Póki Mikołaj żyje!
„Kto Mikołaja nie szanuje,
„Tego w pyski biję.

Moskalisko usłyszawszy to, rzekł: „Da, da w mordu jewo! Otlicznо rebjato! Na, ubirajtjes w kibinimateri.

Przytomność umysłu jednego, wybawiła całe grono od niechybnej, kilkomiesięcznej cytadeli.

Sula

Przy lekcyi.

— Jeżeli masz siedm jabłek, a trzy zjesz — ile ci zostanie?

— Nie wiem.

— Cztery przecie ośle.

— Tak, bo panu ktoś powiedział.

Gdzie są?

O wy, co macie jako gwiazdy świecić
I drugim w życiu wskazać cele jasne,
I miłość w sercach współbraci rozniecić
Przez czyny wielkie i przez cnoty własne:
O wy, co macie mieć szlachetne dusze
I wielkie serca... O wy wszyscy, którzy
Macie nas bronić w losów zawierusze
I gdy Jehowa swe czoło zachmurzy
Gdzież wy jesteście?

O wy, co macie naród, jak pacholę
Zziębnięte, głodne, niemal zaginione,
Przez strasznych ciemni przeprowadzić pole... —
Z jednego brzegu — tam! na drugą stronę!...—
O wy, co macie zaszczepiać w narodzie
Wiarę, co krzepi a trwogi nie słucha...
Iżby o suchem chlebie i o wodzie
Posiadł ojczyznę budzącego ducha...
Gdzież wy jesteście?

Czatkow.

Myśliciel.

— Proszę pana, już trzy miesiące chodzę po należność za buty i odebrać nie mogę.

— No, patrz mój drogi, jak to czas leci!...

Nie mogła...

Pan X. kochający małżonek, prosił lekarza o radę dla swej żony, która cierpiała na oczy.

— Niech je tylko codziennie z lekka wódką myje — rzekł lekarz.

Po niewielu tygodniach spotyka ostatni owego małżonka i zapytuje go — czy żona postąpiła za jego radą i z jakim skutkiem.

— Zadawała sobie dużo pracy, panie doktorze — ale nie mogła żadną miarą wyżej z kieliszkiem postąpić jak do gęby... odrzekł z kwaśną miną małżonek.

Fortuna kołem się toczy.

(Z sytuacyi)

Zaledwie się rozeszła senzacyjna wieść,
Że Banffy Szellowi dał się w kaszy zjeść,
Aż tu rozgłośna fama trąbi na wsze strony,
Że ten co zjadł dopiero — sam będzie zjedzony.

X.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Autentyczne urywki
z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

IX.

Feldmarszałek Iwan hrabia Paskiewicz erywański.
(Kniaź Warszawski)

— Słońce na nieboskłonie zachodzić poczyna,
Więc przyćmiewa dla świata żar ożywczy, boski,
I o blizkim wieczorze ludziom przypomina...
(Tak po chwili przemówił do nas ksiądz Żukowski)

Ale zanim pójdziemy, opowiem wam jeszcze
Życiorys feldmarszałka tyrańskiej korony,
Który Polskę zdradzoną przez siły złowieszcze
Umęczał dla skutecznej magnatów obrony.

Paskiewicz *vel* Paszkiewicz ze Żmudzi pochodzą.
Jedni w tarczy herb „Radwan“ drudzy mają „Strzałę“
Szlachectwem i nazwiskiem polskości dowodzą.
Która w podłym potomku zdobi katów chwałę.

Jwasio światło dzienne w Połtawie zobaczył,
W prawosławiu skąpany, moskalem się mienił,
Pierwsze kroki w korpusie carskich paziów znaczył,
Gdzie *próżność* zaszczepianą należnie ocenił.

Z korpusu paziów wyszedł gwardyi porucznikiem
I zdołał adjutantem cara Pawła zostać.
Żywiąc błogą nadzieję, że musi pewnikiem.
Nieprzyjaciół caryzmu w roli zbója chłostać.

W ośiemset piątem roku mordownię odbywał
W pomoc austryjakom, naprzeciw Francuzom,
Pierwszy raz w swojem życiu krwią ludzką opływał
Schlebiając skutkom wojny: *ruinom i gruzom*.

W dwa lata po tej wojnie Paskiewicz był chwatem
Mającym przeciwnika w pogańskim Turczynie,
Pod Dziurzą, Stobotą, Brajłowem, Turbatem,
W Sulczy, Ssaker, Hersowie, Czetali, Majczynie.

Z pod Kustendi, Razowat, i wzięcia Smaiły,
Z oblężenia Sylistryi słynącej oporem
(Gdzie trupy pokrwawione w stosach się piętrzyły)
Wyszedł Iwan Paskiewicz *za „chrabrost“* majorem

Wkrótce awansowany rangą pułkownika
Przy rotach pułku strzelców Witebskiej piechoty,
Z próżności wszedł na szczebel *zawiści* czynnika,
Rugując z nędznej duszy Chrystusowe cnoty.

W roku ośmset dziesiątym znów Dunaj przebyli
Bandy zbrojne moskiewskie aby z carskiej woli
Znieść fortecę Bazardzyk, i w szczęśliwej chwili
Dać Turkom poznać słodycz mongolskiej niewoli.

Paskiewicz pułkownictwem już podochocony
Pod Mangalją Turczynów uśmiercał dowolnie,
I pod Warną zdobywał pogańskie bastjony,
I pod Szumlą krew ludzką wypuszczał swawolnie.

I na Ruszczuk armatnie puszczał groty chmurą
Za to, że nie miał chęci poddania być wzorem —
I walczył pod Batyną z zbójecką brawurą...
Przez co został w nagrodę jenerał-majorem.

W tysiąc ośmset dwunastym, historycznym roku,
Paskiewicz w Sołtanowie najprzód się spisywał.
Pod Daszkowką wrogowi dotrzymywał kroku,
Pod Smoleńskiem *z moskiewska* licznych dział używał.

W bitwach pod Borodiną, Jarosławcu małym,
Pod Wiazmą i pod Jelną strugi krwi wylewał.
Rozgramiał nieprzyjaciół i mordem udałym
Coraz lepszych od cara awansów spodziewał.

A gdy zima nastała i biedni Frankowie
Z rzeczywistej potęgi zostali jej zerem —
Paskiewicz z ziębłych szczątki tak tłukł co się zowie,
Że naprawdę był wówczas wielkim bohaterem.

Z Berezyny do Wilna ciągnął w przedniej straży,
Przebył Niemen — przez Łomżę wkroczył w Płocka stronę,
Chcąc stałem oblężeniem zabrać Modlin wraży,
I sformować silniejszą dla działań obronę.

Następnie przebył Odrę, i na obcej ziemi
Bił się pod Chełmnem, Reschuble i pod Lindicht gminą,
Pod Denau i Dreznem z strażami przedniemi,
Zwyciężając przemocy i *dienieg* przyczyną.

Pod Planten, i Meissen, i Lipskiem, z katami
Okazał się tak krwawym ludzkich ciał rzeźnikiem,
Że w nagrodę za jeńców z wziętemi działami
Został wnet w jeneralskim stopniu porucznikiem.

Kłuł ludzi i zabijał, i pomnażał groby
(Choć miał popów kroczących z prawosławnym krzyżem)
I głosząc sławę katów śmiertnemi sposoby,
Stanął w gronie zwycięzców pod sławnym Paryżem.

Kilka lat odpoczywał (jak po polskiej wojnie
Uczynił Karol Gustaw, bitny król Szwedów)
I żyjąc wśród bogactwa zupełnie spokojnie,
Zawarł związek małżeński z panną Grybojedów.

Ponowne ale ciężkie zapasy wzajemne
Znów broń dały w moskiewskie i tureckie dłonie,
I znowu graf Paskiewicz roty carskie ciemne
Poprowadził na rozbój w azjatyckiej stronie.

Zdobył Kars i Erzerum — baszów brał w niewolę —
Przysporzył wnętrzom mogił szkieletów tysiące,
Z jeńcami najsprośniejsze wyrabiał swawole,
Dla cara słał buńczuki ozdobne w miesiące.

Mnóstwo mniejszych forteczek zmienił w domy karne.
Z siół, z domostw, nie zostawił ni szczątków kawałka,
Wiedząc, że takie czyny nie pójdą na marne...
I w istocie otrzymał stopień Feldmarszałka.

Co więcej w dowód carskiej szczególnej miłości
Dostał łańcuch do krzyża Andrzeja świętego —
Dwa działa i chorągiew — aby w potomności
Wysławiano zdobycze z Karsu tureckiego.

Gdy nareszcie z Turczynem wojnę ukończono
I Paskiewicz miał zaznać wypoczynku chwili...
Czerkiesi w Kaukazie *pro publico bono*
Przeciwko najezdnikom powstanie zrobili.

Zgniótł więc plemię Tahanrów, Szabsuków, Abkazów,
Kistinów i Czeczeńców zuchwałych w spotkaniu.
Zniszczył setki aułów siłą swych rozkazów,
Przysłuchując się mile odważnych konaniu.

Kazi-Mullah broniący Gumży niedostępnej
Strasznemi puginały zatrutym sztyletem...
Z obrońcami od siły brutalnej, występnej,
Legł w wieży szturmem wziętej, przebity bagnetem.

Wówczas tyran Paskiewicz *Kaukaz krwią zlany*
(Pochowawszy poprzednio ludzkich trupów snopy)
Jako zbójca uległy, i wierny poddany,
Rzucił na łup grabieży pod caratu stopy.

A carat?... carat widząc kogo ma w swem gronie,
Jaką ma w Paskiewiczu dźwignię tron mongolski —
Gdy wtedy rewolucja drgała w Polski łonie...
Hajże znów Paskiewicza na kata do Polski.

Paskiewicz więcej *w przebieg* ufając niż *w męstwo* —
Jak zając psiarnią gnany, gdy nadstawia uszów,
Jednem rzutem zrozumiał, że pewne zwycięstwo
Uzyskać w Polsce może *przez faryzeuszów.*

Siły polskich obrońców nieszczęsnej Warszawy
Zdołał *wiernych pomocą* umniejszyć na czasie...
Więc swobodnie przypuścił morderczy szturm krwawy,
I zagrał na czterystu carskich armat basie.

Naprzeciw dyszał okop — ten oto niewielki —
W nim o szczudle jenerał z legionem warjatów
Zaprzysięgli jak Bóg jest Wszechmocny i Wielki,
Raczej zginąć, niżeli w niewolę pójść katów!

I słowa dotrzymali... pod naporem wroga
Wyginęły kolejno te upiory wolne,
I z imieniem Ojczyzny poszli przed tron Boga...
A dzisiaj na ich grobach grają świerszcze polne.

A Paskiewicz — ów rzeźnik z lechickiem nazwiskiem —
Poszczycił się przed carem centrum Polski wzięciem
(Chociaż knuta zwycięstwo było nader śliskiem)
Za co został Warszawskim mianowany księciem.

Dwadzieścia pięć lat długich w roli namiestnika
Panował kniaź Paskiewicz na gruzach ofiarnych
Utraconych nadziei zgasłego promyka...
Wśród żalu za uśpionych w kurhanach cmentarnych.

Z starego zamku dawnej ziemi mazowieckiej
Grozą knutów przygłuszał polskiej sławy dzieje...
A *za pomoc* w wydaniu *krainy zdradzieckiej*
Gwarantował tytuły — herby — przywileje.

Morza ludzkiej krwi wylał nie myśląc o grobie —
Tępił skrzętnie swobody i wolności cnotę,
I do śmierci nie pojął, że miał tylko w sobie:
Zawiść — próżność — łakomstwo — pychę i głupotę!

Aż nareszcie rzuciwszy ordery, miliony,
I dostojeństwa... roku pięćdziesiąt szóstego
Zeszedł cicho ze świata z Bogiem pogodzony,
Zdać sprawę przed Sąd Boży z... *miłości bliźniego.*

Kazimierz Zienkiewicz.

RAKI.

Dziś, gdy wszyscy zajadają
Prawie codzień raki smaczne,
Więc pozwólcie czytelnicy —
Że o rakach mówić zacznę.
Tylko raki, które dzisiaj
Chcę opiewać swemi słowy,
Mają ludzką powierzchowność,
Ludzkie ręce, nogi, głowy,
Choć jak każdy rak —
Chodzą zwykle wspak!

Niejeden ma kamienicę
I pieniędzy ma bez liku.
Grywa codzień w wista, boczka
W końskiem gronie przy stoliku,
Gdy potrzeba coś poświęcić,
Na cel piękny, dobroczynny,
Gdy biedaka wesprzeć przyjdzie,
Nigdy nie jest on uczynny,
Lecz jak każdy rak —
Wnet się cofa wspak!

Inny znowu choć dziedzicem,
Dużej wioski był przed laty,
Choć był znany w okolicy
Jako bardzo człek bogaty,
Zamiast naprzód postępować,
Już resztkami ledwie goni —
I niedługo na hulanki,
Ojcowiznę swą roztrwoni?
I on także rak,
Idzie ciągle wspak!

Pewien niegdyś zdradzał talent,
Zdradzał talent i zdolności,
Mówiono, że stanie w rzędzie
Najpierwszych znakomitości;
Dziś oddając się zabawom,
Zamiast studyum i nauce —
Już naprzód nie postępuje,
Tylko cofa się w swej sztuce,
I jak każdy rak
Pójdzie dalej wspak!

Albo panna X. (nawiasem),
Wszak mówiła wam przed laty,
Że małżonek jej być musi:
Młody, piękny i bogaty.
Dziś ta panna podstarzała —
Już się cofa nieboraczka.
I już poszła by z ochotą —
Za gołego lub zdechleczka.
Czy i ona jako rak,
Nie cofa się wspak?

Słowem oprócz owych raków,
Które jecie z takim smakiem —
Można spotkać się niestety
Jeszcze z innym gorszym rakiem —
Co ma ludzką powierzchowność,
Ale taki rak niestety —
Ludzkie ręce, głowę, nogi
Niema prostej naprzód drogi,
Lecz jak każdy rak —
Chodzi zwykle wspak!

J. Z.

Z hydropatji.

— Cóż to u sąsiada dobrodzieja, podobno choroba, ktoś wody pije w domu?
— A to pije moja żona i ja.
— O! a jakżeż to?
— Moja żona pije egierskie, a ja jak zwykle węgierskie.

Łamigłówka.

Z następujących dwudziestu ośmiu spółgłosek: k, k, k, k, l. l, n, n, n, n, n, n, n, s, s, s, p, p, t, t, t, t, t, m, d, r, r, w. i dwudziestu czterech samogłosek: i, i, i, i, i. e, e, o, o, o, o, o, o. a, a, a, a, a, y, y, y, y, u, u, ułożyć trzynaście wyrazów.

1. Niemieckie miasto portowe lub nazwa jarzyny.
2. Cześć składowa twarzy.
3. Praca rąk ludzkich.
4. Sprzęd kuchenny.
5. Ziele.
6. Ciastko.
7. Odmiana gwoździa.
8. Litera.
9. Głębina wody.
10. Zboże.
11. Kto nim jest-temu dobrze.
12. Przewodnik światła.
13. Kwiat silnej woni.

Początkowe litery z góry na dół i liczone z dołu do góry, dają jedno i toż samo nazwisko znanego miasta w Europie.

J. Z.

Znaczenie szarady w Nrze 11-tym umieszczonej:

Kukułka, Ałun, Nauka, Jan, Kankan, Ułan, Łan, Anna.

Całość:

K A N I K U Ł A.

Trafne rozwiązanie nadesłali; PP. Małgorzata i Wincenty M. Roman Bąkowski Kraków, Filomena Wierzbicka, Stanisława Lipińska. Adam Grusza Cmolarz, Jadwiga Toporczyk Oświęcim, Franciszek Irzyk Kosina.

Myśl kominiarza.

Gdy spojrzysz na świat, wszedlszy wśród [kominy,
W ludziach — kominy ujrzysz po rozwadze.
Każdy dmie dymem, strojąc dziwne miny —
A wielu w środku mieści brud i sadzę.

J. Z.

Ad usum p. Bosse.

Panie Bosse ja ci radzę
Miejże sobie na uwadze:
Zmieniać język, ludzkie losy,
Może Pan Bóg — a nie Bosy.

Panie Bosse, bardzo proszę,
Słuchaj co ja tu podnoszę:
„Tyś jest Bosse, znaczy b o s y
W Rzeszy słabe twoje głosy;
W twej krzyżackiej czelnej dumie,
B o s y jesteś na rozumie.

Kondor.

Z ortografii.

— Czy mamo, konsyliarz pisze się przez *on*, czy przez *ą*?

— Ale przez ą. moja duszko, przez ą, wszakżeż kąsyliarz to smaczny kąsek dla panien na wydaniu.

SZARADA.

Pierwsze zaimek, *drugie* zaimek, *trzecie* za-
Złączone w *całość* -- rzeczownik... [imek,
Ach pocóż ty tam ciągniesz aż słownik,
Niemądry Szymek?!

Rzuć mi to zaraz, bo będą gniewy
I tyle *drugie* nagadam,
Że będziesz krył się, jak ongi Adam
Po za spodniczkę swej Ewy...

Wprawdzie Adama siekł anioł szablą,
Ja z satyrycznej tnę tylko *całej*,
Lecz przyznasz chyba, że i te strzały
Nieraz dopieką i bolą djablo!

Więc jeśli *pierwsze* skóra nie świędzi,
To schowaj słownik mój Szymku!
W myśli zaimek przejdź po zaimku,
A wnet do mety Asan zapędzi!

Wreszcie, gdyś widzę tak w ciemię bity,
Udzielęć jeszcze pomocy!
Z *całej* się strzela coś à la z procy
Sekret jej siły — w napięciu skryty...

Toć już wykładam niby dzieciątku,
Choć taka łatwa szarada!
Jeszcze nie możesz? A cóż u dziada,
Zacznijże jeszcze z początku:

Pierwsze zaimek, *drugie* zaimek, *trzecie* za-
Oho! twe laury przepadły, [imek,
Bo ot tam słyszę, już panny zgadły!
Fe, wstydź się Szymek!

Ukryty.

Za co bije?

U pewnego gospodarza służył parobek, który jadł za dwóch, a nie robił za jednego.

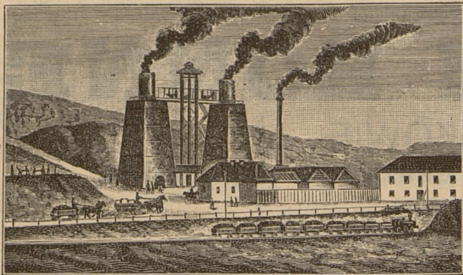
Napomnienia, groźby i prośby nic nie pomogły...

Sprzykrzyło się to gospodarzowi i pewnego razu dorwawszy harapa, nuże po Stachu — bo tak było na imię parobkowi.

— A za co wy mnie bijecie, kiedy wam nic nie robię?

— Za to właśnie! — odpowiedział gospodarz, okładając leniwca porządnie...

(NADESŁANE).



Liban i Ehrenpreis

Właściciele Kamieniołomów
i pierwszej krajowej parowej Fabryki Wapna,
systemu Rumforda w Podgórzu.

Polecają Szanownym P. T. Odbiorcom także i w roku bieżącym swój fabrykat wapna budowlanego, jakoteż i nawozowego, przewyższający co do jakości wszystkie dytychczas znane wyroby.

Fabryka założona w roku 1872 pod Kopcem Krakusa.

Fabryka pieców kaflowych
w Dębnikach pod Krakowem
Józef Niedźwiedzki i Ska.

Kufry, torebki ręczne, **necessery** i wszelkie **przybory** do podróży w wielkim wyborze:
Płaszcze gumowe angielskie, płaszcze nieprzemakalne „Loden";
Parasole od deszczu i słońca;
Kapelusze filcowe i słomkowe męskie;
Bieliznę męską, **kołnierzyki, mankiety;**
Skarpetki i **pończochy;**
Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe, jedwabne i niciane;
Krawaty najmodniejsze, w wielkim wyborze;
Kaftaniki, pończochy, czapeczki i peleryuki gumowe dla cyklistów;
Pantofelki męskie i damskie;
Bluzki i kamizelki letnie, męskie, wełniane i jedwabne;
Obuwie jasne, męskie;

polecają po niskich cenach

Bracia Bilewscy w Krakowie

obok kościoła N. Maryi Panny.

Nagrodzony 12 medalami zasługi i dyplomem honorowym

Rządowo uprawniony

Zakład Fabryczny
WÓD MINERALNYCH

sztucznych i specyalnych lekarskich

w Krakowie, ul. św. Gertrudy Nr. 4.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc, flaszka 16 ct.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, w zaduszce i cierpieniach przewodu pokarmowego, flaszka 15 ct.
Vichy, powszechnie znana i zalecana, flaszka duża 40 ct., mała 25 ct.
Żelazista, (z pyrofosforanem żelazowym), wyborny środek w bezkrwistości, blednicy, mocniejsza 25 ct., słabsza 22 ct.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, histeryi, epilepsyi, bezsenności itp. używana na zlecenie lekarza, mocniejsza 28 ct., słabsza 20 ct.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne jod zawierające, flaszka 20 ct.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artryzmie, flaszka 15 ct.
Giesshüblerska, czysta szczawa, alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetyczny, flaszka $^1/_2$ litr. 10 ct., $^3/_4$ litr. 14 ct.
Kissingen Rakoczy, flaszka 20 ct.
Na wzór wody **Maryenbadzkiej,** flaszka 20 ct.

Przyrządzenie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Tow. lekarskiego.

Do nabycia w Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach i drogueryach.

Cenniki przesyła się na żądanie franco.

K. Rząca i Chmurski
właściciele zakładu.

Lodownie pokojowe — **Józef** — Maszynki do lodów

Schmindling

Handel towarów żelaznych i norymberskich

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod L. 15,
naprzeciw apteki „pod Złotym Słoniem"

poleca

po cenach fabrycznych:

Naczynia kuchenne i domowe, Narzędzia rzemieślnicze, Okucia budowlane, Blachy wszelkiego rodzaju, Noże, Widelce, Brzytwy, Scyzoryki i Nożyczki z fabryk angielskich. Ceraty angielskie.



Oda do Galicyi

wysnuta z umizgów niektórych członków „Koła Polskiego“ do Teutonów.

Galilejo, ziemio bytu obiecana
Zaiste, chwalebnie spełniasz twe zadanie,
Raduj się — bo oto jesteś dziś obrana
Za godło śmieszności na płaczu kurhanie!
Ciesz się Galilejo — bo rodów klejnoty, (!)
Pędzą by rój giermków pod teutonskie skrzydła,
Pędzą w wirze podchlebstw, w śnie złudzeń cie-
[mnoty...
Wracają... jak śmieszne wazalów straszydła...
Albo jak te błazny dworów średniowieczne,
Co im grać kazano nieraz rolę królów.
By śmiać się z nich. Dzisiaj gdy tak niebezpieczne
Życie wśród tylu burz i gdy tyle bólów...
Są jeszcze istoty, co z pochlebstw uśmiechem,
Jakby rozbudzeni z komedyi Moliera,
Cieszą się tytułu i dworactwa echem,
Bo tytuł w Galicyi świat zysków otwiera...
Jak na wyścigach każdy pędzi cwałem
By „tekę“ dostać, subwencyę otrzymać,
A Niemcy w śmiech głośny — bo nad takim
[szałem
Trudno się dziś chyba od śmiechu powstrzymać.

Djabeł.